

Na grobie dziecka

W domu zapanował smutek; wszystkie serca były pełne żalu. Młodsze dziecko, czteroletni chłopiec, jedyny syn, radość i nadzieja rodziców, umarło. Prawda, zostawały im jeszcze dwie córki – starsza miała w tym roku przystąpić do konfirmacji – sławne, dobre dziewczynki, lecz zmarłe dziecko zawsze wydaje się najdroższe, a to ponadto było najmłodsze i jeszcze syn. Tak, ciężka próba spadła na долю rodziców. Siostry smuciły się, jak w ogóle młode serca, głównie patrząc na żal rodziców; ojciec był zasmucony, ale matka całkiem została przytłoczona rozpaczą. Dzień i noc opiekowała się chorym dzieckiem, pielęgnowała je, podnosiła i nosiła na rękach; cierpiało przecież jej własne ciało i krew, część jej samej! Nie mogła nawet wyobrazić sobie, że jej dziecko umrze, że położy ją do trumny i zakopią w ziemi! Bóg nie mógł zabrać jej dziecka, myślała, i oto gdy to mimo wszystko się stało, w porywie bolesnej rozpaczyny zawołała:

– Bóg nie wie o tym! Ma on bezlitosnych sług tutaj, na ziemi. Oni robią, co chcą, nie słuchając błagań matki!

W swojej rozpaczyny odwróciła się od Boga i opanowały ją mroczne myśli, myśli o wiecznej śmierci, które внушаły jej, że człowiek staje się prochem w proch i że tym wszystko się kończy. Ogarnięta takimi myślami, utraciła wszelki punkt oparcia i coraz bardziej pograżała się w mroczną otchłań rozpaczyny.

Łez nie miała w tych ciężkich godzinach. Nie myślała już o młodych córkach; łzy męża spadały jej na czoło, ale ona tego nie zauważała. Wszystkie jej myśli były zajęte zmarłym dzieckiem, żyła tylko wspomnieniami o nim, starała się wskrzesić w pamięci każde jego niewinne dziecięce słowo.

Nadszedł dzień pogrzebu; kilka nocy przedtem matka nie spała i ku świtowi zmęczenie ją przemogło – zapadła w sen. W tym czasie trumnę wyniesiono do odległego pokoju, aby matka nie usłyszała uderzeń młotki, gdy zaczęto zamykać wieko.

Obudziwszy się, matka chciała znów zobaczyć dziecko, ale mąż ze łzami powiedział jej:

– Zabiliśmy wieko: czas był.

– Jeśli Bóg jest tak okrutny wobec mnie – rzekła – czegoż można oczekiwać od ludzi! – I zalała się łzami.

Trumnę opuszczono do grobu; niepokieszona matka siedziała z córkami i patrzyła na nie, nie widząc ich; jej myśli odwróciły się od rodziny, od domu; oddała się żałobie i stała się jej zabawką, jak staje się zabawką fal statek bez steru i żagli. Tak minął dzień pogrzebu, za nim popłynęły jednostajne, ciężkie, smutne dni. Ze łzami w oczach, smutno patrzyli na matkę domownicy; ona nie słuchała ich pocieszeń, zresztą jakie pocieszenia mogli jej ofiarować – sami byli w takim żalu.

Sen, zdawało się, całkiem ją opuścił, a on jeden mógłby jej najlepiej posłużyć, pokrzepiając ciało i uspokajając duszę. Domownicy namawiali ją, by położyła się do łóżka, słuchała ich i leżała cicho, jakby spała. Lecz pewnej nocy mąż wsłuchał się w jej oddech i wydało mu się, że naprawdę znalazła wreszcie spokój i ulgę we śnie. Pobożnie złożył ręce, pomodlił się i wkrótce sam zasnął zdrowym, mocnym snem. Nie usłyszał, jak wstała, narzuciła na siebie suknię i cichutko wyszła z domu, by udać się tam, dokąd dzień i noc ciągnęły ją myśli – na grób swojego dziecka. Przeszła przez ogród przylegający do domu, na pole i skręciła na ścieżkę, która prowadziła za miasto, na cmentarz. Nikt jej nie widział i ona nikogo.

Stała cudowna, jasna, gwiazdzista noc. Powietrze było jeszcze tak miękkie, wrzesień dopiero się zaczął. Matka weszła na cmentarz i zatrzymała się przy grobiku, podobniejszym raczej do wielkiego bukietu pachnących kwiatów. Upadłszy na kolana, przytuliła twarz do grobu, jakby mając nadzieję ujrzeć przez grubą ziemską powłokę swojego chłopca. Jak żywo pamiętała jego uśmiech, miłosne wyrażenie oczu! One były wciąż te same nawet na łożu choroby! Nie zapomni ich nigdy! Jak wiele mówiło jego spojrzenie, gdy nachylała się nad nim i brała go za rękę, której sam już nie był w stanie unieść!... I oto, jak dawniej, kiedy siadywała przy jego łóżeczku, tak teraz siedziała przy jego grobiku! Ale teraz mogła dać pełną swobodę swoim łzom i one strumieniem spływały na grób.

– Chcesz tam, do swojego dziecka? – rozległ się obok niej głos. Brzmiał tak wyraźnie i tak głęboko odbił się w jej sercu. Rozejrzała się; obok niej stała ludzka postać, owinięta w długi czarny płaszcz, z kapturem na głowie. Zajrzała w jej twarz: była surowa, lecz budziła zaufanie, oczy płonęły czystym młodzieńczym ogniem.

– Do mojego dziecka! – powtórzyła z rozpaczliwą błagalnością matka.

– Odważysz się pójść za mną? – zapytało widzenie. – Ja jestem Śmierć!

Matka skinęła twierdząco głową. W tej samej chwili wydawało jej się, że każda gwiazda nad nią rozbłysła niczym pełnia księżyca i oświeciła wielobarwny kwiatowy dywan na grobie; następnie ziemską powłokę miękko osunęła się pod nią, jakby powiewająca w powietrzu szata, i zaczęła zapadać się w ziemię. Widzenie

okryło ją swoim czarnym płaszczem i wokół niej zapanował grobowy mrok. Matka zapadła głębiej, niż sięga grobowy łopat; cmentarz leżał jako dach nad jej głową.

Płaszcz odsunął się na bok. Matka znalazła się w ogromnym, przyjaznym pokoju. Panował tu jakiś półmrok, ale w tej samej chwili poczuła, że przyciska do serca swoje dziecko. Uśmiechało się do niej, promieniejąc nowym, nieznanym jej pięknem; krzyknęła, lecz jej krzyku nie było słychać: obok niej, to oddalając się, to zbliżając, rozbrzmiewała cudowna muzyka. Nigdy w życiu nie słyszała takich dziwnych dźwięków; rozlegały się za czarną, gęstą zasłoną, oddzielającą ten pokój od wielkiej krainy wieczności.

- Mamusiu! Moja droga mamusiu! - usłyszała głos swojego dziecka. To był jego miły, znajomy jej głos! Całusy sypały się za całusami; matka nie panowała nad sobą z radości, ale dziecko wskazało na czarną zasłonę.

- Jak tam cudownie! Nie tak jak na ziemi! Widzisz, mamó? Widzisz ich wszystkich, błogosławionych?

I matka patrzyła tam, gdzie wskazywało dziecko, ale nie widziała nic oprócz czarnego mroku; patrzyła bowiem cielesnymi oczami, a nie tak jak dziecko, powołane przez Boga do Siebie. Matka słyszała dźwięki, ale nie mogła zrozumieć słów, które mogłyby przywrócić jej wiarę.

- Teraz umiem latać, mamó! - powiedziało dziecko. - Mogę polecieć razem z innymi dobrymi dziećmi prosto do Boga! Bardzo chcę lecieć do Niego, ale jeśli ty będziesz tak płakać, nie będę mógł cię zostawić! A bardzo mi się chce! Można przecież? Ty sama wkrótce przyjdiesz do mnie, mamusiu!

- O, pozostań, pozostań ze mną! - błagała. - Jeszcze chwilkę! Daj jeszcze raz spojrzeć na ciebie, pocałować cię, przycisnąć do serca!

I mocno przyciskała je do siebie, obsypując całusami. Nagle ktoś z góry zawołał ją po imieniu; żałośnie brzmiało to wezwanie. Kto by to mógł ją wołać?

- Słyszysz? - powiedziało dziecko. - To tata cię woła!

Po kilku sekundach dały się słyszeć głębokie westchnienia, jakby szlochały dzieci.

- To siostry płaczą! - rzekło dziecko. - Mamó, przecież nie zapomniałaś o nich!

Przypomniła sobie tych, których zostawiła na ziemi, i ogarnął ją horror; zaczęła uważnie wpatrywać się w przelatujące obok niej cienie i wydawało jej się, że rozpoznaje niektóre. Przylatywały przez pokój śmierci i znikały za czarną zasłoną. Co, jeśli zobaczy tu także męża i swoje córki? Nie, ich wołania i westchnienia

rozlegały się jeszcze tam, na górze. Prawie całkiem zapomniała o nich ради zmarłego!..

– Mamo, zadzwoniły niebieskie dzwony! Mamo, wschodzi słońko! – powiedziało dziecko.

Naprzeciw niej hynął oślepiający potok światła, dziecko zniknęło, a ona uniosła się w górę... Zimno ogarnęło ją, podniosła głowę i zobaczyła, że leży na cmentarzu, na grobie swojego dziecka: Bóg we śnie posłał jej pocieszenie i wsparcie, oświecił jej rozum. Padła na kolana i rzekła:

– Przebacz mi, Panie, że chciałam zatrzymać lot nieśmiertelnej duszy, zapomniałam o swoim obowiązku wobec żyjących, o obowiązku, który na mnie nałożyłeś Ty!

Modlitwa облегчыła jej duszę. A tu wzeszło słońce, nad jej głową zaśpiewał ptaszek, dzwony zadzwoniły na jutrznię... Jak cudownie zrobiło się wokół! I święty pokój zagościł w jej duszy. Poznała Boga i swój obowiązek i pospieszyła do domu. Oto nachyliła się nad mężem, obudziła go gorącym pocałunkiem i z jej ust popłynęły ciepłe, serdeczne słowa, pełne odwagi i pocieszenia. Ona, jak przystoi mężnej i silnej duchem małżonce, otwarła dla niego w swoim serce źródłem pocieszenia.

«Wola Boża wszystko kieruje ku lepszemu!»

I mąż zapytał ją:

— Gdzie zaczerpnęłaś tę siłę pocieszenia?

Pocałowała go, pocałowała córki i odpowiedziała:

— Bóg posłał mi ją na grobie mojego dziecka!